

**MIESIĘCZNIK**

**BIULETYN INFORMACYJNY ŚKF 31.05.98**

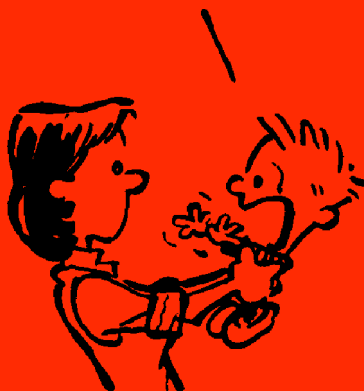
**NR 103**



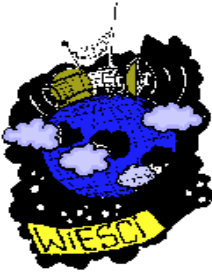
*Małgorzata*

# Calvin i Hobbes

KAZAŁEM HOBBSOWI KRWAWO  
POŻREĆ KAŻDEGO, KTO WNIESAŁ  
MNIĘ DO POKOOJU PRZED  
DZIEWIĄTĄ WIECZOREM



# WIĘŚCI



1. Jerzy Stuhr, niezapomniany Max z filmu *Seks-misja*, otrzymał z rąk prezydenta Krzysztof Komandorski Orderu Odrodzenia Polski. Gratulujemy.



2. Paramount Pictures potwierdził pogłoski o skierowaniu do produkcji kolejnego, dziewiątego pełnometrażowego filmu *Star Trek*. Reżyseruje Jonathan Frakes (kpt. Riker), a wystąpi cała załoga *Enterprise* z serii *ST: The*

*Next Generation*. Kapitan Jean-Luc Picard z załogą odkryją spełnienie marzeń każdego człowieka: źródło wiecznej młodości. W obronie raję muszą stanąć przeciwko samej Federacji. Co wybiorą? Nie wiadomo. Nie potwierdzona plotka głosi też, że film będzie nosił tytuł *Star Trek: Prime Directive*. Na ekrany wejdzie w listopadzie.



3. Znany reżyser James Cameron (ostatnio *Titanic*) zarezerwował sobie opcję ekranizacji trylogii marsjańskiej Kima Stanleya Robinsona. Powieści *Czerwony*, *Zielony* i *Niebieski Mars* Cameron zamierza przerobić na serial telewizyjny. Równocześnie powstaje już inny marsjański serial, oparty na powieści *Mars* Bena Bovy (traktującej o pierwszej wyprawie załogowej na Czerwoną Planetę).

4. Kolejne wieści z Marsa to cios dla wyznawców „marsjańskiej twarzy”. W 1976 roku jedna z sond Viking sfotografowała coś, co do złudzenia przypominało ludzką twarz i co dało źródło licznych teorii dotyczących obecności obcych (którzy rzeźbą twarzy coś nam zapewne chcieli powiedzieć). Niestety, ostatnia sonda, Mars Global Surveyor, przekazała zdjęcia całkiem normalnego płaskowyżu. Mars Global Surveyor sfotografował okolice „marsjańskiej twarzy” z rozdzielczością dziesięciokrotnie większą niż Viking. Słońce za to świeciło z przeciwnej strony. Na zdjęciach przedstawiamy „twarz” z Vikinga i obecnie.



5. LucasArts Entertainment przygotowuje kolejną grę z uniwersum Gwiezdnych Wojen. Tym razem jednak będzie to strategia czasu rzeczywistego (jak *Dune 2*), a gracz będzie mógł dowodzić w misjach pochodzących ze wszystkich trzech filmów trylogii.

Tradycyjnie można rozgrywać bitwy jako rebeliant lub żołnierz Imperium. Akcja zaczyna się zaraz po zniszczeniu Alderaan, kończy wkrótce po bitwie o Endor. Wśród pojazdów – obok typowych myśliwców – znajdują się też maszyny kroczące AT-AT i AT-ST. A wszystko to dla *Windows 95*.

6. Studio Dimension Films prowadzi rozmowy z Arnoldem Schwarzeneggerem, który miałby zagrać główną rolę w filmie *Total Recall 2*, dalszym ciągu oglądanej niedawno w polskiej telewizji *Pamięci absolutnej*. Reżyserem będzie zapewne Jonathan Frakes, z którym rozmowy także trwają – oczywiście Frakes musi najpierw skończyć kinowy film *Star Trek*.

7. Relacje amerykańsko-brytyjskie uległy chwilowemu pogorszeniu, gdy brytyjski parlamentarzysta zobaczył w gablocie w Donnell Library Center na Manhattanie pluszowego Kubusia



Puchatek i jego czterech przyjaciół. Poseł Gwyneth Dunwoody zażądał zwrotu „uwięzionych” Kubusia, Mamy Kangurzycey, Tygrysa, Kłapouchego i Prosiaczka.



A.A. Milne, autor książki, kupił zabawki dla swojego syna Krzysia. Jego amerykański wydawca odkupił je od spadkobierców pisarza w roku 1956. Puchatek zapewne wkrótce otrzyma amerykańskie obywatelstwo, podobnie jak jego koledzy. Christopher Robin Milne (czyli Krzys) wypowiedział się w tej sprawie: „Prawdziwy Puchatek mieszka w moim sercu”. Dotyczy to zresztą wszystkich czytelników książki.

8. Po raz pierwszy ukaże się Kaczor Donald polskiego autorstwa. Tomasz Kołodziejczak, fan, wydawca i twórca, człowiek o niezwykłych i licznych talentach, stworzył również scenariusz komiksu o Kaczorze. Scenariusz został przyjęty. Autorowi gratulujemy.

## NOMINACJE DO ŚLĄKFI ZA ROK 1997

### TWÓRCA ROKU

Ewa Białołęcka  
Hubert Czajkowski  
Jacek Ingot  
Tomasz Kołodziejczak  
Jacek Komuda  
Andrzej Pilipiuk  
Andrzej Sapkowski

### WYDAWCA ROKU

Mirosław Kowalski (SuperNOWA)  
Dorota Malinowska (Prószyński i S-ka)  
Andrzej Miszkurka (MAG)

### FAN ROKU

Stanisław Strelnik  
Jacek Suliga  
Zbigniew Żygadło

### Nominacje do ZŁOTEGO METEORA

Wydawnictwo SuperNOWA (za wydanie *Komusutry*)  
Wydawnictwo Zysk i S-ka (za wydanie nowego tłumaczenia *Diuny*)

---

---

## PRZEPRASZAMY

Z winy redakcji nastąpiła przykra pomyłka, której ofiarą po raz kolejny padła Agnieszka Szady. Ona to bowiem, nie Małgorzata, była autorką rysunku, zamieszczonego na okładce poprzedniego numeru *Miesięcznika*. Przepraszamy.

Redakcja

# NAGRODY



Wielki Mistrz Poul  
Anderson



Nagrody Nebuli – uznawane za drugie co do ważności po Hugo, wręczono podczas specjalnego bankietu SFWA 2 maja br. W poszczególnych kategoriach wyróżniono:

powieść: *The Moon and the Sun*, **Vonda N. McIntyre**;

mikropowieść: *Abandon in Place*, **Jerry Oltion**;

nowela: *The Flowers of Aulit Prison*, **Nancy Kress**;

opowiadanie: *Sister Emily's Lightship*, **Jane Yolen**;

Tytuł Wielkiego Mistrza SF przyznano Poulowi Andersonowi.

Podczas spotkania klientów Księgarni Wysyłkowej Verbum2, POLIGON, wręczono Nagrody SFINKS. Laureatów wybierają w głosowaniu klienci Księgarni Wysyłkowej Verbum2 oraz prenumeratorzy SFinksa – magazynu informacyjnego SF&F księgarni Verbum2. Oto laureaci:

opowiadanie zagraniczne: *Kiedy bogowie umierają*, **Mike Resnick**;

powieść zagraniczna: *Diamentowy wiek*, **Neil Stephenson**;

opowiadanie polskie: *Dzikus*, **Adam Wiśniewski-Snerg**;

powieść polska: *Wieża Jaskółki*, **Andrzej Sapkowski**;

książka roku: *Wieża Jaskółki*, **Andrzej Sapkowski**.

Zwycięzcom gratulujemy.

Nagrodę Philipa K. Dicka (dla najlepszej fantastyki opublikowanej po raz pierwszy w paperbacku w USA) przyznano powieści *Troika* Stepana Chapmana. Wyróżniono też *Acts of Conscience* Williama Bartona.

Nagrody Tiptree (za dzieła badające i przekraczające granice płci) otrzymały w tym roku dwie kobiety, Candas Jane Dorsey za powieść *Black Wine* oraz Kelly Link za opowiadanie *Travels with the Snow Queen*.

Anglicy przyznają swoją nagrodę BSFA (British Science Fiction Association). W tym roku otrzymali ją Mary Doria Russell za powieść *The Sparrow*, Stephen Baxter za opowiadanie *War Birds* oraz SMS za grafikę, okładkę *The Black Blood of the Dead*.

**Aurealis Award** dla najlepszych dzieł sf, fantasy, horroru i dla młodzieży w Australii wręczono 28 lutego 1998. Laureatami zostali:

powieść SF: *The White Abacus*, **Damien Broderick**;

opowiadanie SF: *Niagara Falling*, **Janeen Webb** i **Jack Dann**;

powieść fantasy: *The Infernal*, **Kim Wilkins**;

opowiadanie fantasy: *Merlusine*, **Lucy Sussex**;

powieść horror: *The Infernal*, **Kim Wilkins**;

powieść dla młodzieży: *Greylands*, **Isobelle Carmody** oraz *Eye to Eye*, **Catherine Jinks**;

opowiadanie dla młodzieży: *The Twist in the Tale*, **Ruth Starke**.

Nagrody przyznały również *Analog Science Fiction and Fact* oraz *Asimov's Science Fiction* – dwa najważniejsze amerykańskie magazyny poświęcone SF. Otrzymali je:

### ***Analog Science Fiction and Fact***

mikropowieść: *Starsong*, **Timothy Zahn**;

nowela: *Trial by Ordeal*, **Grey Rollins**;

opowiadanie: *Already in Heaven*, **Brian Plante**;

artykuł: *Cosmological Darwinism*, **Richard Meisner**;

okładka: fotografia teleskopu kosmicznego Hubble'a, autorstwa J. Hestera i P. Scowena, Arizona State University i NASA.

### ***Asimov's Science Fiction***

mikropowieść: *...Where Angels Fear to Tread*, **Allen Steele**;

nowela: *We Will Drink a Fish Together...* **Bill Johnson**;

opowiadanie: *The 43 Antarean Dynasties*, **Mike Resnick**;

wiersz: *Why goldfish shouldn't use power tools*, **Laurel Winter**;

autor najlepszej okładki: **Chris Moore**;

ilustrator: **Darryl Elliott**.

# DYSKUSJA

## *Szydzenie i oganizm*

Pyskówka, której zaczynem stał się felieton Eli Gepfert nt. *Psychonautki* Wojciecha Szzyd, zatoczyła nieoczekiwanie szerokie kręgi. Odezwały się „nożyce” nie tylko w *Informatorze GKF*, ale i w *Nowej Fantastyce*. Ton obu – wybaczenie tandetną metaforę – brzmi fałszywie. Ale jeśli zabieram głos w tej sprawie, to nie ze względu na *Psychonautkę* i nie dlatego, że niektórymi sformułowaniami polemistów poczułem się osobiście dotknięty, lecz dlatego, że ta „dyskusja” ujawnia groźne tendencje, zagrażające przyszłości polskiego fandomu.

*Psychonautka* nie podobała mi się (mniej więcej za to samo, za co nie podobała się Eli) – ale nie podoba mi się tyle tekstów, że tylko wrzusiłem ramionami. Błahe to, głupiotkie, niewarte czasu, zużytego na lekturę, a tym bardziej strzępienia klawiatury. W Eli opowiadanie to coś poruszyło, zmusiło do reakcji – a to już jest sukces autora. Mówię to bez ironii. A że jej reakcja była nadmiernie emocjonalna i zbyt napastliwa? Była, nie da się ukryć. Ale nie jesteśmy sędziami, ferującymi wyroki, mamy prawo do subiektywnych reakcji i niesprawiedliwych ocen.

Równie niesprawiedliwe jest przecież porównanie przez Maćka Parowskiego opowiadania Szzyd do *Szozy na Zaleszczyki* i *Kary większej*, tekstów przerastających *Psychonautkę* tak literacko, jak i intelektualnie o kilka klas, których autorzy – inaczej niż W. Szzyda – dokładnie wiedzieli, co chcą powiedzieć, i jak mają to powiedzieć. Nie wspominając już o tym, że opowiadanie Huberatha jest zupełnie o czym innym.

Ogan z kolei twierdzi, że tekst Eli jest „antychrześcijańską krucjatą”, a głównym jej zarzutem wobec tekstu Szzyd jest jego „chrześcijańska tendencyjność”. Jednak tendencja *Psychonautki* nie jest chrześcijańska, a tylko katolicka. Bowiem, jak to ktoś trafnie zauważył, można być

katolikiem, nie będąc chrześcijaninem. Z takim właśnie przypadkiem mamy tu do czynienia – mniemana „katolicka ortodoksja” *Psychonautki* podszyta jest postawą głęboko antychrześcijańską. Bo nie ma nic dalszego od przesłania Chrystusa, niż nienawiść i pogarda wobec bliźniego, którymi przepełnione jest to opowiadanie. Nie do kobiet – do rodzaju ludzkiego jako takiego.

Dla mnie jest to bodaj boleśniejsze, niż dla Eli, bo los Kościoła obchodzi mnie bardzo głęboko. A w jej tekście nie dostrzegłem ataku na chrześcijaństwo, przeciwnie – atakując fałszywe chrześcijaństwo pychy i nienawiści, staje ona po stronie Kościoła prawdziwego, który – z widocznym trudem, przynajmniej w Polsce – broni się przed przed antywartościami, szerzącymi się we współczesnym życiu publicznym (literackiego nie wyłączając). Samemu nieraz trudno mi się im oprzeć...

Z tekstem Eli można się nie zgadzać. Ale nie zasłużył on na takie określenia jak Oganowy „bezprecedensowy, nieprzytomny atak”, niegrzeczne aluzje typu „jako kobieta i matka” czy „kto by tam trafił za kobiecą logiką”, albo – to już red. Parowski (*Nowa Fantastyka* nr 3/1998) – „stawanie na retorycznych uszach, by pożreć chłopca dwukrotnie młodszego od siebie”. Jest to tym bardziej przykre, że obaj polemści dobrze znają Ełę, a jako przysięgli prawicowcy powinni poczuwać się do co najmniej przyzwoitego zachowania wobec kobiet.

Ale Maciek Parowski napisał coś znacznie gorszego – i groźniejszego. Określił swych krytyków mianem „sympatyków *ancien regime’u*”, tak jakby nie było nic między – powiedzmy – ROP a SdRP. Taką nietolerancyjną, wykluczającą postawę spotykamy coraz częściej – szkoda, że także w fandomie, gdzie chcielibyśmy być gronem przyjaciół. Zaś wg *Felietonu Interwencyjnego* krytyka Eli kieruje się przeciw chrześcijaństwu jako takiemu. Jedno i drugie jest krzyczącą nieprawdą i sędzę, że obaj autorzy świetnie to rozumieją. Jeżeli nadal będziemy tak „dyskutować”, wkrótce przestaniemy się słyszeć, a może nawet – odzywać się do siebie. I fandom rozpadnie się na „kapliczki”, jeśli nie na „sekty”. Czego przecież nikt – no, może prawie nikt – nie chce.

Jeszcze tylko jedna uwaga do Ogana: nie pisze się o tekstach ani na marginesie tekstów, których się nie zna. Ja przed napisaniem powyższego zmusiłem się do ponownego przeczytania *Psychonautki*. Z prostego poczucia przyzwoitości.

Tadeusz A. Olszański

**Od redakcji:** Tekst Tadeusza Olszańskiego otrzymaliśmy przed publikacją „listu otwartego” Wojciecha Szzyd w Informatorze GKF.



## *Dzieci umysłu Chrystusa*

Jeszcze przed rozpoczęciem lektury drugiego tomu *Ksenocydu* byłem pewien kilku rzeczy. Było dla mnie jasne, że do ksenocydu nie dojdzie, a Jane w jakiś sposób ocaleje. Było jasne, bo Card nie tworzy tragedii, bo rozwiązania ostatecznie, w nieodwracalny sposób złe, przekraczają jego horyzont (w *Dzieciach umysłu* znajdujemy wręcz twierdzenie, że skoro Królowa Kopca ocalała, to pierwszego ksenocydu tak naprawdę nie było!). Śmierci Endera także można było



oczekiwać. Ciekawe było jedynie, jak to się stanie, jakimi drogami autor doprowadzi do tych rozwiązań.

Nie wiem, czy odłożenie pracy nad dalszym ciągiem *Ksenocydu* nie wyszło tej książce na niekorzyść. Pisarsko, a chyba i myślowo jest ona słabsza od I tomu (choć wciąż jest olśniewająca), a przejście się w międzyczasie przez autora nowymi ideami (patrz *Postłowie*, a wcześniej – rozważania o cywilizacji centrum i peryferii) obniża wartość *Dzieci umysłu*. Zgodzić się też wypada z poglądem, że wątki liryczne autorowi niezbyt się udają i że lepiej byłoby, gdyby znalazły się na głębszym jeszcze marginesie opowieści.

Ale przecież nie o tym jest ta książka – i cały cykl Endera, tu wreszcie zakończony wraz z jego śmiercią. To nie przypadek, że śmierć osiąga go wśród Dzieci Umysłu Chrystusa. Przez te i podobne, dyskretne znaki autor mówi nam, że wszyscy jesteśmy Jego dziećmi: nie tylko trzy rasy ramenów oraz *descoladores*, ale także „aiualni” Val i Peter oraz sama Jane, która przecież nie jest dziełem człowieka, więc mógł ją stworzyć jedynie Bóg. Bóg, teraz bardziej jeszcze zaświatowy, oddzielony od nas jeszcze jednym kręgiem rzeczywistości – „warstwą” *aiiia*, do którego jeszcze trudniej odnaleźć drogę w świecie triumfującego Rozumu (już nie tylko – ludzkiego rozumu). Chwilami jest to książka o rozpaczliwym pragnieniu Boga, którego nie umie się nawet nazwać, którego nie potrafi się szukać. I tam jest najlepsza.

Tadeusz A. Olszański

Orson Scott Card: *Dzieci umysłu*. Prószyński i S-ka, 1998.

## *Sith do potęgi czwartej czyli słów kilka o „Uczniu Ciemnej Strony” Kevina J. Andersona.*



Będę się czepiać. A czego? Powieści Kevina J. Andersona pt. *Uczeń Ciemnej Strony*. Nie w całości, choć mam na to ochotę. Tym, co najbardziej mnie w czasie czytania uderzyło, była kwestia Lordów Sith.

Nie mam nic przeciwko istnieniu Exara Kuna. Ktoś w końcu musiał dać początek temu bractwu, które – wbrew intencjom pana Andersona – wcale nie wyginęło. Otóż autor przedstawia nam tezę, według której Darth Vader był jedynym Lordem Sith w okresie znanym nam z trzech części Gwiezdnej Sagii. Obawiam się, że jest w błędzie. Dlaczego tak sądzę? Po prostu znalazłam cytaty, który wydaje się temu zaprzeczać: „Trwoga towarzyszyła każdemu z Czarnych Lordów, lecz aura zła, która otaczała tego właśnie, była na tyle intensywna, że zahartowani w bojach szturmowcy Imperium cofali się” (*Gwiezdne wojny*. Interart, s.13). Przepraszam bardzo, do kogo szturmowcy porównywaliby Vadera? Może do legendarnego Exara Kuna? Odpada, bo Lordowie Sith rzekomo utrzymywali swe korzenie w tajemnicy. Vader mógł być kimś wyjątkowym (słowa „aktualnie nie miał sobie równych”), ale nie jedynym.

Nie sądzę też, żeby Darth Vader samorzutnie nadał sobie tytuł Lorda Sith. Wiązał się on przecież z pewną tradycją, której spadkobiercy raczej nie puściliby tego płazem.



Anderson zasugerował też, że to nauki Sith przeciągnęły Anakina Skywalkera na Ciemną Stronę Mocy. Graniczy to dla mnie nawet ze świętokradztwem! Jedną z podstawowych prawd świata Gwiezdných wojen jest ta, że Anakin przeszedł na Ciemną Stronę za sprawą Palpatine'a\*!!!!.

I jeszcze jedno. Zaskoczyło mnie to, że Exar Kun rezydował na Yavin 4. Zdziwiło mnie to bardzo, gdyż jakim cudem duch Obi-Wana mógłby czuć się dobrze na tym księżycu („Przez moment zdawało mu się, że słyszy coś, jakby ciche westchnienie, jakby pewien szalony starzec rozluźniał mięśnie, co zwykł robić w chwilach zadowolenia” (*Gwiezdne wojny*. Interart, s.251)? Zdaje się, że Yoda nie był aż tak szczęśliwy z obecności Ciemnej Jaskini na Dagobah. Poza tym, skoro Imperium nie odnalazło Rebeliantów na Yavinie, to należy przypuszczać, że był on zwykłym (za przeproszeniem) zadupiem. Czy żądny władzy Lord Sith dobrowolnie (po zdobyciu tego, czego szukał) siedziałby w takim miejscu? Wątpię.

Szczerze mówiąc (pisząc), spodziewałam się po Kevinie J. Andersonie czegoś lepszego. Przykro mi, że się zawiodłam.

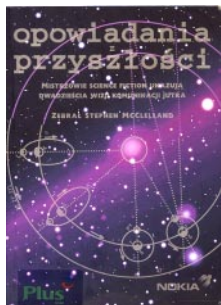


Magdalena Filar  
aka Catherine Cutsson  
*the Shadow Warrior of Caithness*

---

\* Natomiast istnieje teoria, która głosi, że to Lordowie Sith wyratowali Anakina z ognistej kąpieli, jaką zgotował mu Kenobi.

## Nokia. Dividing people



*Opowiadania z przyszłości*, które jakiś czas temu trafiły do naszych księgarń, noszą na okładce znak firmowy NOKII; dopiero na stronie tytułowej znajdujemy wydawców: MUZE oraz PLUS GSM. Jest to więc publikacja sponsorowana; więcej – nie ma wątpliwości, że powstała na zamówienie koncernu NOKIA, jako element wielkiej kampanii wmawiania, że telefonia komórkowa i bezpośredni dostęp do Internetu jest nam niezbędna zawsze i wszędzie. Niewątpliwie jednak wydawanie książek jest szlachetniejszą formą reklamy, niż tłuczenie klipów, na ogół budżetowych uśmiechów politowania.

Zamówiony przez firmę zbiór opowiadań z pogranicza hard SF i cyberpunku wyszedł - powiedzmy - tak sobie. A nawet trochę gorzej. Mamy tu dziesięć opowiadań, z których tylko kilka warto przeczytać, oraz tyleż wypowiedzi znanych autorów SF, nie wiedząc czemu zwanych wywiadami. Wypowiedzi te - niekiedy interesujące - zostały najwyraźniej udzielone „na odczepnego”, by osłodzić autorowi antologii, Stephenowi McClellandowi, odmowę napisania opowiadań. A odmówili m.in. Arthur C. Clarke i William Gibson... zwrócenie się do Lema zapewne nie przyszło nikomu do głowy.

Większość opowiadań jest niedobra. Widać, że powstawały za szybko, że często jedyną podbudką ich powstania było zamówienie. Bodaj najgorszy jest *Kocioł myśli* McClellanda. Nancy Kress miała ciekawy pomysł, ale utopiła go w banalnej, satyrycznej opowieści, podobnie niedopracowane i niedomyślenie psuje potencjalnie dobry tekst Stephena Baxtera... O większości pozostałych nie chce się nawet wspominać. Z jednym wszakże wyjątkiem: ozdobą tomu jest *We własnym ciele* Briana Stableforda, jedyne opowiadanie, mówiące o dobru, pokazujące jak roz-

wój technik telekomunikacyjnych może rzeczywiście pomóc człowiekowi. Ten jeden tekst wynagradza brnięcie przez prawie czterysta stron *Opowiadań...*

Wymowa większości opowiadań jest niezgodna z zamiarem, przyświecającym zamówieniu książki: autorzy wskazują przede wszystkim na negatywne konsekwencje rozwoju technik telekomunikacyjnych, Internetu itp., zwłaszcza pokazując, jak dzielą one ludzi, pozornie ich łącząc, jak niszczą więzi społeczne, a nawet rodzinne. Wbrew intencjom autora wpisuje się w ten nurt także zamykający książkę esej McClellanda, który jest tekstem reklamowym, na tyle jednak niezręcznie napisanym, że demaskuje on rzecz podstawową – iż to nie konsumenci, ale producenci kreują w dzisiejszym świecie potrzeby na nowe wyroby i usługi.

Pojawienie się tej książki przyjąłem z mieszanymi uczuciami. Z jednej strony cieszy, że wielkie koncerty potrafią sponsorować coś inteligentniejszego, niż boks, Formuła I czy audio-tele. Z drugiej strony nie chciałbym doczekać podobnej książki, sponsorowanej przez *McDonalds...*

Tadeusz A. Olszański

*Opowiadania przyszłości*; red. Stephen McClelland. Muza SA, Warszawa 1998.

## Obcy po raz czwarty

Podziwiam ludzi odważnych. W szczególności, podziwiam dobrego reżysera, który bierze się za czwartą część kultowego filmu, jakim jest *Alien*. Nielatwe to zadanie: jak powtórzyć zaskoczenie i oryginalną historię z pierwszego filmu, korzystając z tych samych motywów i pomysłów, jednocześnie tworząc coś oryginalnego, nowego?



Jean-Pierre Jeunet wykonał to zadanie najlepiej, jak mógł – biorąc pod uwagę to, że czwarty sequel nie może być nawet w przybliżeniu tak dobry jak oryginał. Twórca *Miasta zaginionych dzieci* wprowadził do filmu *Alien: Resurrection* niepowtarzalny klimat swoich wcześniejszych dzieł i dzięki temu osiągnął wszystko, co reżyser kolejnej części *Obcego* mógł osiągnąć: film trzyma w napięciu, ma parę znakomitych scen i jest naprawdę dobrze zagrany. Nastrój filmu jest zupełnie inny niż we wcześniejszych odcinkach, a mimo to świetnie je uzupełnia, będąc czymś pomiędzy mroczną, ponurą wizją z *Alien 3* a *Space-Rambo* Camerona. Film obfituje w dość typowy dla Jeuneta czarny humor i bardzo szczegółowe rozpracowanie poszczególnych postaci. Moim zdaniem, ze wszystkich dotychczasowych części ta jest najlepiej wyreżyserowana.

Akcja filmu rozpoczyna się dwieście lat po śmierci Ripley. Naukowcy z orbitującej wokół Plutona bazy *Auriga* – Dr Wren, (J.E. Freeman) i Gediman (znakomita kreacja Brada Dourifa) wskrzeszają Ripley, wykorzystując w tym celu materiał genetyczny pobrany niegdyś z próbek jej krwi, by wyhodować Obcego, magicznym sposobem znajdującego się w klatce piersiowej utworzonego kлона. Ich celem – jak twierdzą – jest poznanie Obcych, by wykorzystać tak zdobyta wiedzę dla dobra ludzkości. Jednak środki, z których korzystają, każą domniemywać istnienie bardziej ponurych pobudek. Okazuje się, że genotyp Obcych zrekombinował się z genotypem Ripley, która, ku zaskoczeniu Generała Pereza (Dan Hedaya) i widzów, pamięta swoje dawne życie. W czasie, gdy pobrana z klatki piersiowej Ripley 8 Królowa składa swe pierwsze jaja, do

Aurigi dobija niezarejestrowana jednostka handlowa – *Betty*, z grupą przemytników pod przywództwem Elgyna (Michael Wincott). Wiozą tajemniczy ładunek...

Poza reżyserią, także gra aktorów przerasta dokonania aktorów z poprzednich części. Sigourney Weaver przeszła samą siebie: scena, gdy uwalnia się z plastikowego kokonu jest równie znakomicie sfilmowana, co zagrana; podobnie scena gry w koszykówkę. Demoniczne uśmiechy i cyniczne słowa, emanująca z całej postaci nienawiść dla swych ludzkich stwórców tworzą świetną postać, kolejny etap ewolucji Ellen Ripley. Ta postać, i nowy stosunek Ripley do Obcych, ludzi i Ziemi jest zresztą chyba najciekawszym motywem filmu. Bardzo podobała mi się także gra Rona Perlmana (Johner, morderca – jak sam mówi, „moje zadanie nie polegało nigdy na pilotowaniu statków kosmicznych – chodziło raczej o krzywdzenie ludzi”), a nade wszystko Dominique Pinona (mechanik *Betty*, Vriess), znanych z innych filmów Jeana-Pierre Jeuneta. Winona Ryder (Call) pozostawała trochę w cieniu, jednak z racji na odgrywaną postać także robiła niesamowite wrażenie.

Tyle o ludziach. Co do Obcych... cóż. Nazwa jest o tyle niewłaściwa, że Obcy nie są już obcy – to starzy, dobrzy znajomi, a my dokładnie wiemy, czego po nich można się spodziewać. Zaskocz nas jednak w filmie paroma nowymi trikami, niezwykłą inteligencją, a także pewną zupełnie nową formą. Niestety, zabrakło w tym filmie mistrzostwa Gigera. W dziele Camerona w surowy, prosty świat wytworów ludzkiej techniki wtargnęły niesamowite, poskręcane, przerażające kształty Obcej kolonii. Tutaj otoczenie Królowej Obcych przypomina coś, co przyniósł kot, jeśli wolno mi się tak wyrazić. Twórcy efektów specjalnych najwyraźniej starali się być tak obrzydliwi, jak się tylko da – o ile było to uzasadnione w scenie konfrontacji Ellen Ripley z dokonaniem naukowców z Aurigi, o tyle później było to, oględnie mówiąc, niesmaczne. Zwłaszcza dotyczy to coś... znaczy się – owej nowej formy, która pojawia się pod koniec filmu.



Scenariusz zawiera wiele luk, w szczególności biologia Obcych w tym filmie zupełnie już nie trzyma się kupy. Pomysł przeniesienia – dzięki niezwykłej genetyce Obcych – pamięci Ripley do jej klonu za pośrednictwem genów jest dla biologa równie realistyczny, co dla fizyka wyciągnięcie się za harcap z bagniska, tyle że mniej zabawny. O reszcie szczegółów związanych z klonowaniem i rekombinacją genotypów zmilczę, bo bym się zdenerwował – choć pomysł sam w sobie był bardzo obiecujący. Zapewne z Gwiezdných Wojen przejęto zna-

komitą ideę otwartych luków kosmicznych, przez które pojazdy kosmiczne opuszczają Aurige w czasie, gdy w luku znajdują się ludzie.

Technicznie film jest, czego można się było spodziewać, bez zarzutu. Podwodna scena jest majstersztykiem, jeśli chodzi o połączenie pracy aktorów, reżysera, kamerzysty i chłopców od CGI: niezwykle realistyczna, Obcy poruszają się z niezwykłą gracją, pięknem – co ciekawe, sposób poruszania się w wodzie Ripley nader przypomina ruchy Obcych.

Cóż, mogę *Alien: Resurrection* z czystym sercem polecić. Jest świetnie wyreżyserowany, znakomicie zagrany, z kilkoma wspaniałymi scenami i bardzo starannym filmowaniem. Mimo niedostatków scenariusza i – według mnie – niezbyt udanej charakterystyki Obcych, zwłaszcza w ostatnich sekwencjach, wyszedł naprawdę dobry film.

*Recenzuary*

*Alien: Przebudzenie* (Alien Resurrection). Reż. Jean-Pierre Jeunet, obs.: Sigourney Weaver, Winona Ryder, Dominique Pinon, Ron Perlman, Gary Dourdan, Michael Wincott, Kim Flowers, Dan Hedaya. 109 min. USA 1997.

## Kula w płot



Zaczyna się tak: psychiatra (Dustin Hoffman) jest na zamówienie rządu ściągnięty na miejsce rzekomej katastrofy samolotu. Spotyka tam innych naukowców, sprowadzonych wg wymyślonego przez niego kluczyś „z głowy” klucza podającego kogo zaangażować na wypadek kontaktu z obcą cywilizacją. Okazuje się, że marynarka USA znalazła pod wodą statek kosmiczny. Leżący tam od 300 lat.

Jakoś ominęła mnie Crichtonomia. Dinozaurów nie oglądałem, książki też mnie minęły. Podobał mi się *ER* ale tam Crichton jest tylko (?) producentem. Także *Disclosure*, ale raczej to był thriller socjologiczny a nie techniczny. Nazwisko Crichtona nie jest dla mnie znakiem dobrej jakości, i po filmowej *Kuli* nie ulega to zmianie.

Pierwsza połowa filmu, do momentu wyjaśnienia pochodzenia statku, kiedy wszystko jest tajemnicą, jest lepsza. Do momentu kiedy okazuje się że super-komputer nawigacyjny statku kosmicznego nie rozpoznał czarnej dziury nawet wtedy, kiedy ta ugryzła go w tyłek. Należy zaznaczyć, że czarna dziura jest jak najbardziej podręcznikowa, z dyskiem akrecyjnym i jetami, tak jak się dzisiaj opisuje w książkach o astrofizyce (nawet tych najbardziej popularnych). A to jest bardzo ważny element fabuły.



Samuel L. Jackson niespecjalnie pasuje do roli supermatematyka, szczególnie że ta supermatematyczność nijak się nie objawia. Podobnie wątki wspólnej przeszłości postaci nie na wiele się w filmie przydadają, poza jedną właściwie sceną, która do całości filmu nic nie wnosi.



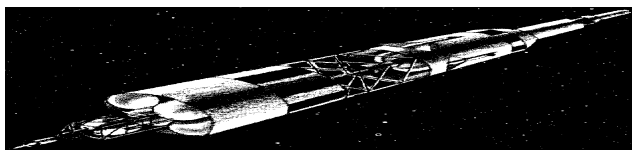
Druga połowa filmu ze straszliwym kalmarem, meduzami i innymi wężami jest nieciekawa, ot standardowa gonitwa bohaterów uciekających przed nieznanym. Wątek kosmity rozwiązany prymitywnie, żeby nie powiedzieć infantylnie. O dziwo brak standardowego w kinie amerykańskim wątku miłosnego, ale świadczyć to może raczej o kierowaniu filmu do nieletniej widowni.

Oczywiście przeżywają tylko bohaterowie grani przez znanych aktorów, reszta ginie. Szkoda.

Sumując: obejrzeć w telewizji, zgoda. Ale nie wydawać na to 10 PLN za bilet.

Alex

Kula (Sphere). Reż. Barry Levinson, scen. wg powieści Michaela Crichtona, wyst. Dustin Hoffman, Sharon Stone, Samuel L. Jackson, i inni (którzy giną). USA 1998, 132 min.



# Buckland



## Przewodnik po ciekawych miejscach Shire'u i nie tylko

### Jarmark na polach Pelennoru.

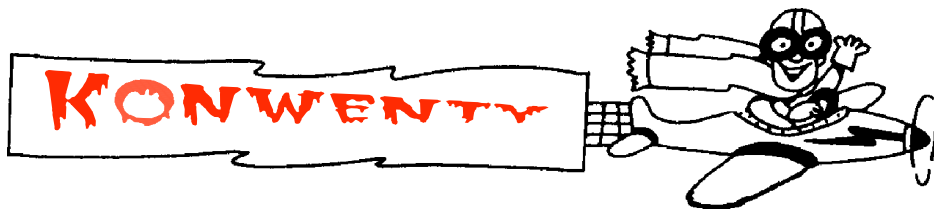
Niewątpliwą atrakcją Śródziemia Czwartej Ery był tradycyjny, urządzany raz na dziesięć lat, Wielki Jarmark na polach Pelennoru, mający upamiętnić Bitwę, która się tu rozegrała podczas Wojny o Pierścień. W czasie trzydziestu dni imprezy Pola zapętniały się kolorowymi kramami, pawilonami i otwartymi scenami oferującymi odwiedzającym wszelakie atrakcje Śródziemia: od hobbitkich maślanych bułeczek, czy krasnoludzkich jubilerskich błyskotek po widowiska typu "światło i dźwięk" na podstawie tekstów elfickich kronik.

Realizowanym z największym rozmachem widowiskiem była "Ostatnia pieśń Theodena" czyli odtworzenie szarży Rohirrimów na armię Saurona. Co prawda niektórzy uczestnicy szarży w zapale odtwórczym zapędzali się poza teren widowiska, trając ławy na widowni i okoliczne kramy, lecz –

całe szczęście – dysponując tylko atrapami mieczy i toporów bojowych, szkód wielkich nie mogli uczynić. Inni zaś nie bardzo wiedzieli, kóż zac ów Theoden i daczego zwykłą rąbaninę pieśnią nazwano, lecz z dużą ochotą do jednej lub drugiej armii się przyłączyli.

Jednakże kulminacją jarmarku były Wszechśródziemne Finały gry o dźwięcznej, choć dziwacznej nazwie "Most". I tak na podium na przeciwko siebie ustawiały się kolejno pary przeciwników, które przed przystąpieniem do zasadniczej rozgrywki licytowały się wzajemnie, przerzucając się zrytualizowanymi odzywkami (koniecznie we wspólnym języku), starając się rozwścieczyć przeciwnika a równocześnie pokazać partnerom siłę własnej ręki. Po czym następowała rozgrywka, w której pierwszy wyeliminowany nosił tradycyjne miano Dziadunia Gamgee (!!) Nie bardzo wiadomo jakie są korzenie gry oraz jakie są jej związki z Wojną Pierścienia, chociaż przypuszcza się, że pierwotnie w czasach Trzeciej Ery przeciwnicy stawali naprzeciw siebie na zniszczonych przesłach mostu na Anduinie w Osgiliath i obrzucali się niewybrednymi epitetami jak najpodlejszej proveniencji, wychwalając przy tym pod niebiosa swą własną sprawność bojową, a szerokość rzeki uniemożliwiała im bezpośrednie starcie.





## SEMINARIUM

Przypominamy, że już za niecałe trzy tygodnie (19–21.06 br.) odbędzie się kolejne Seminarium SKF. Miejscem imprezy będzie tradycyjnie hotel Ośrodka Harcerskiego w Wojewódzkim Parku Kultury i Wypoczynku w Chorzowie. Imprezę rozpoczniemy o godz. 17.00 w piątek, zakończymy ok. godz. 14.00 w niedzielę.

W piątek wieczorem, podczas niewielkiego bankietu, zostaną wręczone nagrody ŚLĄKFIY dla Twórcy, Wydawcy i Fana Roku 1997, oraz Złoty Meteor za działalność szkodliwą (nominacje – patrz str. 2).

Zasadniczym tematem seminarium będą *Pozaepickie formy fantastyki*, a referaty wygłoszą m.in. Dawid Brykalski (muzyka i literatura), Agnieszka Ćwikiel (o filmie), Marek Gumkowski (o teatrze), Jacek Inglot (sluchowisko fantastyczne), Konrad T. Lewandowski (fantastyka i metafizyka), Tadeusz Olszański (o poezji), Marcin Pawełczyk (RPG), Paweł Ziemkiewicz (także o filmie), a także Agnieszka Fulińska, Marek S. Huberath, Lech Jęczmyk, Eugeniusz Dębski.

Wśród uczestników zapowiedzieli swój przyjazd wydawcy Mirosław Kowalski i Andrzej Miskzurka, fani Zbyszek Żygadło, Jacek Suliga i Kazik Kielarski, pisarze Artur Szrejter, Andrzej Sapkowski, Jacek Drewnowski, Rafał A. Ziemkiewicz, Romuald Pawlak oraz wiele innych znanych i ciekawych postaci.

Istnieje jeszcze możliwość zgłoszenia swojego udziału, jednak prosimy o bardzo szybki kontakt telefoniczny (032 206 25 09) lub e-mail (skf@vr.pl).

Koszt imprezy: 25 zł akredytacja i 40 zł za dwa noclegi.

## TURNIEJE W UNDERGROUNDZIE

Sklep UNDERGROUND (w przejściu pod starym dworcem PKP w Katowicach) w czerwcu 1998 organizuje:

- |                |   |
|----------------|---|
| 6.06           | turniej WARZONE                             |
| 13.06 i 27. 06 | turniej <i>Magic: the Gathering</i> typ I   |
| 14.06 i 28.06  | turniej <i>Magic: the Gathering</i> typ II. |

W poprzednich turniejach wśród zwycięzców znaleźli się nasi koledzy: Bartosz Wójtowicz wygra *MtG typ I*, natomiast weteran Jerzy Ferencowicz okazał się niepokonany w *Shadowrunie*. Gratulujemy.

# DŁUGI WEEKEND NA POŁNOCY

Do wyjazdu przymierzałam się kilka miesięcy, kombinując żeby uniknąć drogi przez War-



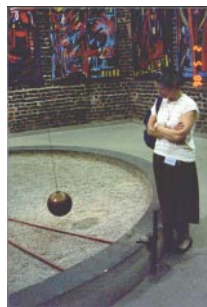
Konwentowicze przed bramą katedry we Fromborku

szawę Jechałam więc z Katowic, mimo to droga (jak zwykle) była koszmarna. Nie mogę się powstrzymać, żeby nie napisać na temat opóźnionego (!) pociągu o pięknej nazwie „Mare Balticum”, kursującego ze „zgniłego Zachodu” (kiedyś – od braci naszych kochanych), czyli z Niemiec. Projektant wagonu nie przewidział, że pociąg może być zatłoczony pasażerami, więc w przejściach nie było ani jednego uchwyty i trwalіśmy rozpląszczeni na szybach od Tczewa do Elbląga. Ta krótka trasa nie spowodowała u mnie trwałego urazu – i dobrze, bo reszta tegorocznych konwentów będzie się odbywać w podobnych okolicach. W Elblągu nie czekał obiecany czerwony dywan, po którym mieliśmy się udać do autobusu odmierzoną krokiem. Na szczęście nigdzie nie było daleko.

W WOKu powitała nas komputerowa recepcja, a za chwilę przyszedł nieco rozkojarzony Pipok, czyli Marcin Grygiel. I za pół godziny nagle wszystko się zaczęło. Przyjechaliśmy akurat na konkurs filmowy, więc tradycyjnie postanowiłam go wygrać (albo przegrać). Pech chciał, że w drodze na konkurs spotkałam Macieja Parowskiego, który zagroził, że jeśli nie przyjdę na jego „wykład” (*Wyobraźnia mitologiczna a wyobraźnia inżynierska*), nie pozwoli mi napisać o Ar-raconie do NF. Cóż było robić, położyłam uszy po sobie, przysiadłam na chwilę. Po zrobieniu kilku zdjęć MP zaciął się aparat i musiałam wyjść, żeby uratować resztę filmu. Dobrze, że wyszłam: okazało się, że konkurs właśnie się zaczął. Niestety nie popisałam się, choć kilka razy błysnęłam, odpowiadając na pytania trudniejsze, a nawet rozpoznałam muzykę Nymana. Kompaktami podzielili się Ewa Białolecka, PWC i Ela. Potem podarowano nam czas wolny, który spędziliśmy myszczując po WOKu. Nie było mowy o nudzie; działało bardzo dobrze wyposażone studio komputerowe (dla maniaków internetowych, zabawa bez ograniczeń), księgarnia na piętrze i na parterze coś dla ducha – wystawa fotografii Macieja Gembali *Ogród* (ogrodem okazały się nagie ludzkie ciała), oraz grafika Beaty Lang *Where no one has you before*, inspirowana literaturą i muzyką sf. I było też kino z zestawem filmów, powodującym ciężką rozterkę, jako że seanse pokrywały się z czasem wycieczek. Co straciłam? *Miasteczko Halloween*, *Hardware*, *Miasto zaginionych dzieci*, *Wściekłe gacie*, *Nagi lunch*, *Men in Black*, *Piąty element*. Wystarczy? Było jeszcze wideo, ale już nie sprawdzałam repertuaru, żeby się nadmiernie nie zestresować ;-).

Wieczorem przeszliśmy do sympatycznej bursy, oddalonej jakieś półtora kilometra skrótami przez park – i do rana prowadziliśmy nocne Polaków rozmowy.

W piątek skoro świt pognałam na spotkanie z Ewą Białolecką. Na miejscu okazało się, że zdążył już wystąpić nie zapowiedziany wcześniej Marek Oramus – a mówił ponoć ciekawie o wysyłaniu embrionów w kosmos. Ewa trochę się spóźniła, więc Jurek Szyłak zaczął przygotowywać jej grunt (robił to z wielkim wdziękiem). Ewa opowiedziała, jak konstruuje psychikę swoich bohaterów i porównała wymyślony świat do wielu puzzli, które ułożone tworzą jeszcze jeden, ogromny element. Uniknęła też zgrabnie odpowiedzi na wnikliwe pytanie o psychotronikę... szkoda,



Ela Gepfert i wahadło Foucault

bo warto wiedzieć, co sam autor zamierzał przekazać, wykorzystując tę dziedzinę wiedzy.

Potem musiałam dokonać wyboru: czy zaliczać wszystkie spotkania, czy korzystać z pięknej pogody i bawić się w turystkę. Zwyciężył zdrowy rozsadek – nieczęsto na konwentach mam okazję do zwiedzania; przeważnie siedzi się w jednym miejscu i tylko słucha, słucha, słucha... Tak więc straciłam niemal cały blok publicystyczny: dwa spotkania z Markiem S. Huberathem (na jednym rozprawiał się z krasnoludkami pod pretekstem rozważań o stworach niemożliwych, drugie było autorskie), o tłumaczeniach (*Igranie z ogniem*) Pauliny Braiter, o serialach (*Fantastyczna TV, fantastyczni widzowie*) Pawła Ziemkiewicza i coś o zabawnym tytule *Wielki wybuch, COBN i bąbelki w piwie* Mariusza Seweryńskiego. Za to zdążyłam na Forum Fandomu, na którym jak zwykle załatwiano sprawy organizacyjne: Euroconu 2000, Polconu 1999 oraz rozważano możliwość powstania ogólnopolskiej organizacji fantastów. Udało mi się jeszcze zagrać w konkursie fandomu (pytania były zaskakujące, nawet znawcom tematu kilka razy opadła szczęka), który wygrałam ku swemu wielkiemu zdumieniu (ale, przyznając, kilka razy podpowiedział mi PWC). Główną nagrodą były kasety wideo z nową wersją SW oraz *Silmarillion*, a Paulina i Piotr dostali pokaźne zestawy nowości książkowych.

Wieczorem pojechaliśmy na „bieg rycerski” do Malborka. Po mowie wstępnej naszego przewodnika spodziewałam się czegoś w rodzaju „Fortu Boyard”, tymczasem zadanie polegało na przejściu od głównej bramy zamku na dziedziniec wewnętrzny. Dostaliśmy latarki i kartkę z krzyżówką do rozwiązania – można ją było rozwickać, wykorzystując wiadomości stopniowo zdobywane po drodze. Niebawem zapadł zmrok i odczytywanie znaków (np. liczenie nie ozdobionych zworników w kapitularni) stało się trochę trudne. Ponieważ trzyosobowe grupki wyruszały co kilka minut, okazało się nagle, że jesteśmy „sami” na zamku. Posagi i kolumny, wydobywane z ciemności snopem światła, robiły niesamowite wrażenie. Wchodziliśmy do komnat, błądziliśmy po krążgankach, pohukiwaliśmy w wąskich korytarzach, wreszcie stromymi schodkami zeszliliśmy do fosy, otaczającej zamek. Po przejściu kilkuset metrów wyszliliśmy na dziedziniec, gdzie przy ognisku czekał już na nas przewodnik; skulony pod wielkim krzyżackim płaszczem wyglądał jak relikwiarz sprzed wieków... Było cicho, tylko z oddali dobiegały głosy śpiewających mnichów. Na końcu drogi skorzystaliśmy z mądrych ksiąg, by rozwiązać krzyżówkę – hasło Krzyżaków i pierwszej krucjaty. Długo jeszcze siedzieliśmy przy ognisku, słuchając opowieści o dawnych czasach.



Prezes SKF  
i Wielki Mistrz Zakonu

W sobotę rano pojechaliśmy do Fromborka. Pogoda nadal była jak na zamówienie, choć zaczęło się chmurzyć. W pięknej gotyckiej katedrze wysłuchaliśmy *Ave Maria* Guonoda oraz toccaty Bacha (jak zwykle miałam wilgotne oczy, a potężny dźwięk organów spowodował, że aż wibrowałam), potem przeszliśmy do muzeum kopernikańskiego. Niestety, nie pozwolono zrobić zdjęć, a znalazłam świetne ujęcie makiety pomnika Kopernika na tle znanego obrazu Matejki. Byliśmy też w planetarium, gdzie zaserwowano nam seans o kometach; lecz najbardziej zaintrygował mnie aparat do „wytwarzania nieba” – nie wiem dlaczego, skojarzył mi się z cyvutem (MSH, *Spokojne, słoneczne miejsce legowe*). Po seansie wspięliśmy się na wieżę, po drodze oglądając wahadło Foucaulta. Schody są spiralną, wąską galerijką, starałam się nie patrzeć w dół na wahadło, ale choć nigdy nie miałam lęku wysokości, na szczycie wieży zadrżały mi nogi. Panorama Fromborka jest imponująca: majowa zieleń harmonizuje z czerwonymi dachami domów i zasnutym mgłą bładniebieskim morskim horyzontem (kicz, ale dokładnie tak to wyglądało).

Po południu niestety zaczął padać deszcz, więc zmykaliśmy do autobusu do Malborka. Tam



zjedliśmy obiad, o którym tylko jedno zdanie: był tani i smaczny. Po obiedzie pozostawiono nam czas wolny i wybór – zwiedzanie miasta albo kino (*Kontakt*). Wybrałam się do kina i nie pożałowałam. Potem zrobiło się bardzo późno, a mieliśmy jeszcze w programie zwiedzanie zamku i biesiadę rycerską. W dodatku organizatorzy załatwili nocny rejs po Nogacie (zartowaliśmy, że do północy daleko, więc może wymyślą jeszcze przelot wahadłowcem na Księżyc? Okazało się, że nie zaraz, tylko za rok, nie wahadłowcem, tylko wodolotem, i nie na Księżyc, tylko po Kanale Elbląskim.

Zamek tym razem oświetlono. Przeszliśmy mniej więcej tą samą trasą wszystkie tajemnicze zakamarki, tak piękne w półmroku. Przewodnik opowiedział o misternej konstrukcji grzewczej zamku, dawnych puszkarzach, którzy potrafili obliczyć tor pocisku z taką precyzją, że wleciał przez otwarte okno refektarza i tylko cudem nie strzaskał filara, jedynego wspornika tej sali. Zwrócił uwagę na wspaniałą akustykę niektórych sal, a raz nawet zaśpiewał... W końcu dotarliśmy na dziedziniec, gdzie już ucztowano. Podano pyszny bigos staropolski i grzane wino z korzeniami (i ja je piłam, choć nie lubię żadnych trunków). Do tańca i jadła przygrywała kapela zamkowa (Ela i PWC odważyli się zapląsać), odegrano też walki rycerskie – z taką werwą, że aż miecze iskrzyły. Po zakończeniu biesiady popłynęliśmy Nogatem dookoła zamku, i był to także niezapomniany widok, choć zamek od strony wody był bardzo słabo oświetlony.

Niestety, wszystko to trwało o wiele za krótko, po trzech dniach dopiero zaczęliśmy się rozkręcać. Pogoda dopisała, uczestnicy chyba także; a choć MP prawie zaraz wyjechał, to jednak zostawił godnego następcę w osobie Marka Oramusa. MO uczestniczył w programie ofiarnie jak rzadko, a nawet postanowił opisać Arracon w NF (pierwsza jego konwentowa relacja od wieków).

Chciałabym podziękować Marcinowi Grygielowi, Ewie i Jackowi Białołęckim oraz wszystkim Organizatorom, którzy przyczynili się do „całoksztaltu” imprezy. Niecierpliwie czekam do przyszłego roku!

Joanna Zielińska

## KOLEJNY RAPORT ŚPIEGARZA

(Uwaga od redakcji: Ze względu na tematykę sprawozdania, zachowujemy skróty typowe dla internetowej listy sf-f. I tak NF to Nowa Fantastyka, NUMP to jej naczelny Maciej Parowski, :-)) lub 8-)) oznacza uśmiechki. Reszta jest wyjaśniona w tekście.)

W poniedziałek 11 maja przed godziną 18 przed Warszawskim Ośrodkiem Kultury zaczęli gromadzić się młodzi ludzie. Jednak do zamieszek nie doszło – przed nastaniem pełnej godziny cała grupka karnie wmaszerowała do budynku, a w nim do sali, w której miało odbyć się spotkanie zorganizowane przez redakcję *Nowej Fantastyki*.

Od razu chcę zdemontować plotki, jakoby spotkanie dotyczyło fantastyki w sieci – otóż w Warszawskim Informatorze Kulturalnym wydawanym przez goszczący spotkanie WOK wydrukowano temat „*Nowa Fantastyka* w Internecie”. Tak więc wtrętem była raczej część pierwsza spotkania;), w której o swoich stronach mówili: prowadzący spotkanie Przemek Piotrowski (Przemus): Nieoficjalna Strona Nowej Fantastyki <http://akson.sgh.waw.pl/~ppiotr/nowaFantastyka>; Jacek Suliga (John McKanacKy): Andrzej Sapkowski Zone <http://sapkowski.fantasy.art.pl> oraz Piotr W. Cholewa (PWC): elektroniczna wersja Miesięcznika Śląskiego Klubu Fantastyki <http://ux2.math.us.edu.pl/~pcholewa/skf.htm>.

Niestety nie udało się zdobyć sprzętu umożliwiającego prezentację omawianych stron, choćby w wersji off-line, nie mógł również przybyć żaden z autorów sieciowego periodyka sf-f *Fah-*

renheit (<http://www.rej.com.pl/f>). Nadesłali oni krótki opis swego dzieła – był on rozdawany w wersji wydrukowanej (może Przemus da się namówić na udostępnienie wersji elektronicznej).

Trzeba przyznać, że każda z czterech przedstawionych stron reprezentuje sobą co innego.

NSNF jest przede wszystkim ‘zajawką’ wydania papierowego, nowa wersja pojawia się mniej lub bardziej regularnie co miesiąc, ok. 2 tygodni przed wydaniem czasopisma. Służy również jako skrzynka kontaktowa z

redakcją (zresztą o wiele skuteczniejsza niż adres [fantastyka@proszynski.com](mailto:fantastyka@proszynski.com)) – np. w tym roku po raz pierwszy można było na stronie oddawać swoje głosy w dorocznym plebiscycie.

AS Zone można chyba nazwać katalogiem – jest to zbiór wszystkich materiałów związanych z Andrzejem Sapkowskim, jakie udało się znaleźć twórcy strony i fanom ASa (głównie uczestnikom listy dyskusyjnej „sapek”, ale nie tylko). Zona jest wciąż uzupełniana, chociaż największy dopływ materiałów odnotowuje po wydaniu kolejnej książki lub wydarzeniach typu przyznanie Sapkowskiemu Paszportu Polityki. Przy okazji PWC zdradził, że autor Zony jest nominowany do Śląsky jako Fan Roku. Czy ją otrzyma okaże się w czerwcu.

Miesięcznik SKF-u jest nieco podobny do NSNF, ale są również znaczące różnice. Przede wszystkim jego elektroniczna wersja ukazuje się po wersji papierowej i jest z nim prawie identyczna. Różni się komiksem obecnym tylko na papierze i większą ilością kolorowych ilustracji w wersji sieciowej. Tutaj również aktualizacja odbywa się mniej-więcej co miesiąc.

Na koniec nieobecny na spotkaniu *Fahrenheit*: jest to jedyny w tej chwili wyłącznie sieciowy periodyk literacki. Znajdziemy w nim opowiadania, fragmenty powieści (np. niepublikowanej dotąd *Baśni* Jacka Dukaja), felietony i publicystykę. Strona warta odwiedzenia.

Po krótkim przedstawieniu swoich stron wywiązała się dyskusja na temat ich przyszłości. Zona nie zmieni formy, będzie się tylko rozrastać. Z nowych elementów trwają prace nad Sapkowski Search System – bazie tekstów Asa umożliwiającej szybkie wyszukanie wszystkich miejsc, gdzie występuje kikumora albo nietopyrz. Z powodu ochrony praw autorskich SSS poda jedynie odnośnik do wersji tekstowej. Drugą nowością będzie „sapek-gazetka”, nieregularnik stanowiący zapis najciekawszych dyskusji z listy dyskusyjnej „sapek”. Na NSNF pojawiła się właśnie testowa baza książek i ich recenzji – na razie tylko do przeglądania, w przyszłości przewidywana jest możliwość dopisywania własnych. *Miesięcznik SKF* nadal będzie odpowiednikiem wersji papierowej, PWC ma jedynie zamiar dodać do istniejących (tekst i HTML) wersję w formacie PDF – do ściągnięcia jak tekst, ale z obrazkami jak HTML.

Po omówieniu planów na przyszłość dyskusja zaczęła się rozmywać (duża ilość dryfów tematycznych – czytanie w wannie, najnowszy sprzęt itp.) i jakoś tak nie wiadomo kiedy wyskoczył temat wstępniaka w majowym numerze NF. Upredzając wypadki zdradzę, że Maciek Parowski przyznał, iż była to z jego strony rozmyślna prowokacja. Skoro tak, to dostał, czego chciał.;

Nie będę przytaczać tu pełnej dyskusji choćby dlatego, że ten tekst opieram li i jedynie na własnej pamięci nie podpartej żadnymi notatkami. Niektórzy takowe sporządzali, ale efektu do tej pory nie widać. Pokróćce rzecz ujmując: NUMP chyba źle zrozumiał ideę działania listy – zrozumiałam, że jest to dla niego jakaś konkurencja, która krytykuje nie mając do tego podstaw, gdyż nie dostaje od nas tekstów lepszych od drukowanych w NF. Po pierwsze od niektórych dostaje, po drugie lista to nie warsztaty literackie ani klub młodych twórców. Lista to przede wszystkim miejsce sieciowych spotkań miłośników SF – taka kawiarnia, gdzie każdy słyszy wszystkich innych, (no, chyba że tego nie chce;). I cała ta burzliwa dyskusja miała chyba na celu wyjaśnienie sobie tych różnic w interpretacji, wynikających po części z tego, że NUMP nie

czyta całej listy, a tylko niektóre wątki mniej lub bardziej związane z NF (może to i lepiej:). Czy udało się je wyjaśnić – zobaczymy.

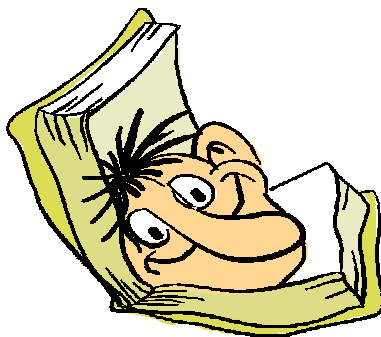
Niejako przy okazji dyskusji potwierdziła się wiadomość o planach dodania do NF działu sieciowego, została nam na szybko odczytana lista pomysłów rzeczy, które mogłyby się w nim znaleźć. Na gorąco wyrażaliśmy (dez)aprobatę do poszczególnych punktów, jednak dyskusja nad pomysłami i ich pełniejsza ocena miała nastąpić po nadesłaniu listy na listę, co jednak do dzisiaj nie nastąpiło. Widać sesja dopadła Przemusia...

Ze swojej strony przypominałam, że nie wszyscy i nie zawsze atakują NF na liście – gdy ataki są nieuzasadnione zawsze znajdzie się obrońca. Osobiście broniłam numeru jubileuszowego (na 15-lecie) przed oskarżeniami bodajże o bolszewizm i partyjną konserwę (główne preteksty – Bułyczow i Beksiński (!)). Muszę uczciwie tu dodać, że w ocenie autora wysuwającego te oskarżenia listowicze i redakcja NF zgadzają się w 200% – znaczy, można się dogadać.;

A na zakończenie gwóźdź programu: gdy Redaktor Naczelny przyznał, że faktycznie większość recenzji jest negatywna, ale próbując coś z tym zrobić zadałam nurtujące mnie pytanie: „Czy to właśnie jest przyczyna, dla której do dziś w NF nie pojawiła się recenzja *Diuny* w wersji Jerzego Łozińskiego?” Reakcja Redaktora przeszła najśmielsze oczekiwania: zapytany praktycznie osłupiał i ze zgrozą w głosie zapytał „Czego? *Diuna* Łozińskiego? A kiedy to wyszło?” (cytat z pamięci, mam nadzieję, że dobrze oddaje sens). 8-)). Tak więc chyba już niedługo (biorąc oczywiście pod uwagę cykl wydawniczy NF) rzeczona recenzja powinna się pojawić... Uczciwie ostrzegam – jak będą chwalić albo chociaż bronić Łozińskiego, to znowu zostaną ob smarowani na liście!

Po zakończeniu części oficjalnej około godziny 9 wieczorem większość uczestników przeniosła się do kawiarenki WOKu, gdzie kontynuowała dyskusję na tematy przeróżne w miłej atmosferze. Nie wiem, o której wreszcie udało się towarzystwo od siebie oderwać (Maciek Parowski widząc ogromne zgrupowanie w kawiarence zapytał „Czy wy też ze sobą śpicie?”), gdyż opuściłam je godzinę później. Część oficjalna została obfotografowana oficjalnie dla celów sprawozdania z NF (obeccano udostępnić wszystkie zdjęcia na Sieci), początek części nieoficjalnej utrwalił nieoficjalnie sam Maciek Parowski, po czym udał się do Częstochowy na kolejne spotkanie.

Jo'Asia




# A long time ago, in a galaxy Far Far Away THE PHYSICS OF STAR WARS

## Przedmowa (też od Autora)

Oto jest wiekopomne dzieło, w którym znajdziecie ostateczne rozwiązanie kwestii eteru, poznacie tajniki Mocy i dowiedziecie się dlaczego księżniczka Leia musi nosić taka idiotyczną fryzurę.

## Od Autora (też przedmowa)

 Aczkolwiek niewątpliwie poparte filmem, jest to dzieło z natury swojej mocno spekulatywne. Stara się ono pokrótce wyjaśnić podstawowe zasady rządzące galaktyką FFA (Far Far Away), w której toczy się akcja *Gwiezdnych Wojen*. Obecna wersja jest szkiem do koncepcji pierwowzoru, właściwie zasygnalizuje tylko pewne problemy i propozycje ich rozwiązań. Chodzi nie tylko o to, żeby wytłumaczyć tymi zasadami, co się dzieje na ekranie, ale przede wszystkim żeby uchwycić ducha dzieła Lucasa. Uważam, że jest w nim dużo więcej niż tylko wartka akcja i perfekcyjna realizacja. Pod warstwą naiwności jest tam Wizja i jest tam Przesłanie (no, powiedzmy, że coś w rodzaju Przesłania). Do rzeczy jednak.

**Uwagi:** Istnieją trzy kanoniczne dzieła cyklu *Gwiezdne Wojny*: *Nowa Nadzieja*, *Imperium Kontratakuje* i *Powrót Jedi*. Wszystkie komiksy, książki sourcebooki, manuale, erpegi, gry komputerowe, koszulki, puszki do Pepsi i Tazosy uważane są za dzieła apokryficzne i do kanonu nie wchodzi. Nie będą zatem zasadniczo tematem niniejszych rozważań, aczkolwiek niewykluczone jest, że w którymś z nich znajdzie się pomysł wart włączenia do tego opracowania.

Liczę na uwagi, komentarze, wytknięcia bzdur i niezgodności z filmem, bluzgi, hate maile, paczki z bombami, zatrute listy i ninjów pukających do moich drzwi.

## Eter

Eter wypełnia całą przestrzeń galaktyki FFA. Dzięki niemu działają silniki pojazdów kosmicznych (wytwarzają pole odpychające statek od eteru), on też przenosi dźwięki. Eter nie jest materialny, natomiast jest nośnikiem całej gamy manifestujących się zjawisk, w tym też materii. Eter nie jest zatem w żaden sposób wypierany przez materię, tylko ją niejako przenika. Jednak oddziałują na siebie wzajemnie na wiele sposobów. Materia musi być cały czas popychana, żeby poruszać się względem eteru. Można z materii budować urządzenia wpływające na eter. Urządzenia te, jako produkt uboczny swego działania, wytwarzają rozmaite “szumy” eteryczne, które są przez nas odbierane jako dźwięk i światło. Stąd charakterystyczne odgłosy i świecenie silników, blasterów, mieczy świetlnych. Eter nie przypomina tak bardzo gazu, już prędzej ciecz, choć jak ciecz nie wygląda z powodu braku podciśnień i kawitacji (eter wypełnia przestrzeń równomiernie) i nie wypierania go przez obiekty materialne. Eter jest elementarny, nie ma żadnych składników. Nie da się go rozbić ani przekształcić w co innego. Planety poruszają się w układach planetarnych nie wbrew eterowi, ale właśnie dzięki niemu. Taki układ to wir eteryczny, którego szybko wirujące centrum powoduje emisję światła i ciepła. Można rozpatrywać wiry “zasysające” (kontrakcyjne), “wypychające” (ekspansyjne) i stabilne. Model wirowy układu dwuplanetarnego jest dość skomplikowany i przewiduje znacznie więcej



różnych kombinacji, pozwolę go sobie zatem pominąć ze względu na jedynie popularyzatorski charakter publikacji. Ważnym wnioskiem płynącym z takiego zachowania eteru jest to, że im bardziej odległa planeta, tym ma mniejszą prędkość liniową (względem galaktyki, gdyż względem eteru jej prędkość wynosi zero). Układy mające własność układów inercjalnych to układy lokalnie nieruchome względem eteru. Układy poruszające się względem eteru to układy nieinercjalne; występuje w nich siła bezwładności spowodowana pozornym ruchem eteru względem ciał w tym układzie (patrz opór eteru). Ciekawą konsekwencją tego faktu jest specyficzna struktura geometryczna galaktyki FFA. Wynika z niej bowiem, że odległość między dwoma punktami jest funkcją czasu. Oczywiście optycznie linie proste, po których mierzy się odległość i którymi porusza się światło, przypominają znane nam proste jedynie lokalnie, w krótkich odstępach czasu i na małych odległościach. W większej skali trajektorie te bardziej przypominają ruch obiektu pod stałym wpływem dryfu wirującego pola. W praktyce – dla ludzi – przestrzenie FFA i nasza są wystarczająco podobne, żeby w skali codziennej były nieodróżnialne. Nie znaczy to jednak, że zawirowania eteru występują jedynie w dużej skali. Patrząc na obraz całej wirującej galaktyki, widząc w tym wielkim wirze pomniejsze wiry układów słonecznych, w nich planet z księżycami i w końcu samych księżyców, możemy się pokusić o stwierdzenie, że wir eteryczny, podobnie jak wiry naszych cieczy, ma strukturę fraktalną. Żeby to sprawdzić, musimy podjąć niełatwą próbę wyobrażenia sobie, jaki wpływ



na zachodzące codzienne zjawiska miała by fraktalna struktura przestrzeni o postaci wirowej. Zapewne wszystkie “normalne” trajektorie byłyby osobliwościami, nieskończone “cienkimi” na poziomie każdego indywidualnego wiru, ale wzmacnianymi przez nieskończone podwiry, podwiry podwirów itd. *ad infinitum*. Jak na razie nie wiadomo, czy i jak taki model będzie przybliżany przez “swojską” trójwymiarową przestrzeń, ale nie możemy też wykluczyć, że jest to możliwe. Ten model nazwiemy “silnym” modelem fraktalnym (SFM – Strong Fractal Model), i jest on mniej więcej dla intuicji odpowiednikiem Ogólnej Teorii Względności i mechaniki kwantowej połączonych w jedną bardzo dezorientującą całość. W galaktyce FFA SFM zrozumieć są w stanie jedynie Mistrzowie Jedi, a to dzięki specjalnemu treningowi ducha (o metodologiach i epistemologiach traktować chyba będą dalsze rozdziały). W naszym wszechświecie nikt nie był na tyle głupi, żeby tworzyć specjalne szkoły rozwoju duchowego, mające na celu osiągnięcie zrozumienia czegoś tak całkowicie bezużytecznego jak SFM; jest to jednak możliwe czasowo, dzięki zastosowaniu dużych dawek silnych środków psychotropowych (uwaga, nie mogą to być dowolne silne środki, gdyż tylko niektóre nadają się do tego celu). Alternatywnym sposobem jest pisanie tekstów, w których dochodząc do szczegółu zaczynamy go drażnić i rozwijać, tracąc z oczu obraz ogółu (ale to nie szkodzi, bo przecież ten obraz pojawiać się będzie od czasu do czasu – zgodnie z modelem fraktalnym – w odpowiednim pomniejszeniu, jak na przykład w tym przypadku eteru), ale zagłębiając się w inne coraz to bardziej szczegółowe szczegóły. Przykładem takiego szczegółu może być szczegółowa analiza końcowego fragmentu ostatniego zdania, a w szczególności poprawność sformułowania “szczegółowy szczegół”. Używanie takiego sformułowania w najbardziej fascynującym momencie dyskusji o eterze jest po prostu marnowaniem cennego czasu czytelnika poprzez napisanie słowa całkowicie redundantnego, co w dodatku autor uczynił w pełnej świadomości!!!! DOŚĆ!!!!

Jako alternatywę dla SFM zaproponować można bardziej klasyczny, aczkolwiek mniej stylizujący intelektualnie “słaby” model fraktalny (WFM – Weak Fractal Model), w którym centra zawirowań są “rzadko” umieszczone w przestrzeni FFA. Właśnie te centra stanowiłyby ośrodki materialne. Zamiast interpretować to w ten sposób, że materia powoduje zawirowania eteru (nie

# STAR WARS

mamy przecież zdefiniowanej materii), proponuję interpretację materii jako manifestacji centrum zawirowania eterycznego. Pozostaje pytanie o interpretację granic ciągłości materii i różnych jej rodzajów, stanów skupienia itp., a także jak ta granica ciągłości ma się do wielkości samego wiru (który ewidentnie jest bardziej rozległy). Lecz w tej chwili Autor pozostawia opracowanie Eterycznej Teorii Pola na inną okazję, ze względu na niespecjalistyczny charakter publikacji. Warto jednak nadmienić, że sformułowanie tej teorii ma ważne znaczenie dla bardzo praktycznych problemów, na przykład kwestii przecinania materialnych przedmiotów mieczami świetlnymi i nie przecinania się mieczy nawzajem.

Przyjęcie SFM lub WFM miało jakieś ciekawe konsekwencje, jednak niestety już ich nie pamiętam.

Wkrótce następane tematy: Moc, Świadomość i Poznanie, Metodologie, Paradygmaty – mistycyzm i technokracja i inne

Andrzej Jarząbek

## Rady Mistrza Gry Jedność czy Mnogość?

Czytując *Magię i Miecz* spotykam się z różnymi pomysłami na RPG. Jak grać, prowadzić itp. W numerze kwietniowym zetknąłem się po raz n-ty z jedną z poruszanych kwestii, co sprowokowało mnie do skreślenia paru słów.

Zacznę od problemu „drużyna nie działa jak jedna osoba...”, które to zdanie przytoczono jako coś nagannego. I to mnie zasmuciło. Z punktu widzenia gracza przyznaję, że coś w tym jest. Jednakże patrząc na tę kwestię od strony MG i w ogóle RPG muszę zawołać: Och, nie!

Więc niby jak? Najbardziej charyzmatyczny gracz ma zdominować resztę? Może stworzyć regulamin działania i współpracować niczym grupa robotników (czy też maszyn) skrzęcających samochód?

Od razu przyznaję, że wzajemne uzupełnianie się jest dobre. Akcja bez zgrzytów ma większe szanse powodzenia. Tak jest i tego nie neguję.

Problem powstaje gdy – a tak się dzieje – przeradza się to w schemat. Zaczyna brakować miejsca na GRANIE postacią. Realizowane są cele, pokonywane problemy – jest gracz efektywnym wyrobnikiem. To zachwycające, gdy dotyczy np. budowy domu w naszym świecie, ale gorzej, gdy chodzi o RPG.

Posłużę się przykładami, w myśl stwierdzenia, że jałowa gadka męczy, a historyjka może zaciekać. W ciągu jednej nocy, grając w Warhammera zrealizowaliśmy całą kampanię. Zabawy, i to dobrej, było sporo, ale z reguły toczyła się ona na jałowym biegu, zatrzymując akcję.



Gdy dochodziło do działania – czysty profesjonalizm (troszkę przesadzam). Jednej z postaci (prawdopodobnie za podszeptem prowadzącego ją gracza) zdarzyło się zawahać, a raczej przerazić się na widok ujrzanej istoty. Zastygł i wptarywał się w nią przerażony i dopiero po chwili (czytaj: turze) strzelił do niej z kuszy, a i to tylko dzięki otrzeźwieniu przez towarzysza. Po całym zajściu ów człowiek spotkał się z zarzutem krasnoluda: „Co z tobą? Dziwnie się zachowujesz”, a zarazem ochranem od gracza prowadzącego owego niewysokiego wojownika. Tu właśnie pojawia się pytanie, czy postać przez fakt prowadzenia jej przez gracza nie może, czy też nie powinna zachowywać się w sposób nie pragmatyczny, jeżeli nie zmusi jej do tego MG poprzez np. rzuc na Opanowanie – nie udało ci się, ha? Stoisz przerażony i nic nie możesz zrobić.

Wygląda na to, że tak właśnie bardzo często jest. Nie winię za to bynajmniej jednej strony – Graczy. Często prowadzą do tego działania MG. Na przykład coś (cokolwiek) wchodzi do pomieszczenia, idzie w twoją stronę. Dochodzi i atakuje. Walczycie, a ty giniesz. Czemu? Ponieważ nie wpakowałeś mu paru punktów obrażeń za pomocą beltu nim doszło do bezpośredniego starcia. Gracz nie chcąc po raz drugi stracić postaci, wyciąga z tego nauczki. Nie namawiam tutaj do osłabiania potworów czy czegoś podobnego, a jedynie sygnalizuję problem.

Chciałbym także, dla równowagi przedstawić inną sytuację. Graliśmy w Wampira. Sesja trwała sporo czasu, rozwikłaliśmy jedną z niepokojących nas tajemnic, a po sesji, w luźniej dyskusji MG stwierdził: „założyłem, że ta sprawa będzie na rozruch, a właściwy wątek stanowiło...” Właśnie, choć nie zrealizowaliśmy wszystkiego (a może całkiem mało) – było ekstra. Moduł na dobrą sprawę nie miał przerywników, cały czas posuwaliśmy się do przodu. Opóźnienia wywoływała nasza wzajemna nieufność do siebie i spiskowanie każdego na własną rękę. Wszystko to było celowe i fajnie zagrane. Były też sytuacje kryzysowe i bez kostek się nie obyło, ale klimat samej akcji był zupełnie inny. Nie powiem, że lepszy – inny. Było to także spowodowane szeregiem czynników dodatkowych, lecz nie są one istotne w poruszonym przeze mnie temacie. Ktoś mógłby się powołać na różnice wynikające z samych systemów. Zaś ja kategorycznie stwierdzam, że co do systemów mogło być odwrotnie, lecz klimat tworzą ludzie.

Jako MG, a i gracz, boję się, że jedność w działaniu doprowadza do sytuacji, w których MG może wysyłać na graczy jedynie kolejne i to coraz silniejsze potwory (czy czym tam dysponuje). Ponieważ stykając się z czymś nowym, a mniej niebezpiecznym, gracz jedynie zdziwi się: „To miał być rycerz chaosu? To zwykła podpucha, rozejrzyjmy się lepiej za prawdziwym...”

Nie chciałem występować tu jako szerzyciel zachowań czysto asekuranckich, czy zachowawczych, choćby dlatego, że zdarzyło mi się grać z ludźmi o takim podejściu i było to o wiele gorsze niż ideologia „zabijemy, posieczemy”. Z opowiadań znam sytuację, gdy osobnicy potrafili stanąć przy brodzie i przez niego nie przejść, gdyż ktoś mógłby zcaić się z drugiej strony w krzakach, a nikt nie był gotów tego sprawdzić. W końcu ich pracodawca opuścił swych „ochranarzy” i wyruszył dalej sam.

Nie mam nic do artykułu, z którego zaczerpnąłem początkowy cytat. Po prostu był on przy-słowiową kroplą przepelniającą czarę. Wszystkim zaś życzę spiskowania i podejrzliwości w drużynach, ale powiadam wam: strzeżcie się rutyny i znajdźcie miejsce i czas na Granie postacią. Zastanówcie się co popycha ją do przodu i jak ta postać zachowałaby się w danej sytuacji.

*Marcin Pawelczyk*



# Premiery kwietnia

## Kino

### **Wysłannik przyszłości.** USA 1997.

Po wojnie nuklearnej nieliczna garstka tych, którzy przetrwali, żyje bez nadziei na lepsze jutro. Tylko tajemniczy przybysz znikąd może im pomóc. Kevin Costner reżyseruje i gra główną rolę.

### **Dzień zagłady.** USA 1998.

Do naszej planety zbliża się z ogromną szybkością kometa. Gdy uderzy w Ziemię, wszyscy zginiemy. Jedynym wyjściem jest samobójcza akcja ratunkowa.

### **Mała syrenka.** USA 1989.

Wznowienie jednej z najpiękniejszych baśni. Mieszkająca w oceanie syrenka Ariel pragnie wyjść na ląd i ponownie zobaczyć przystojnego królewicza. Zawiera więc pakt ze złą czarownicą.

## Wideo

### **Spawn.** Reż. Mark A.Z. Dippé; obs.: John Leguizamo, Michael Jai White, Martin Sheen.

Tajemnicza, makabryczna postać sieje strach w slumsach Nowego Jorku. Jest to Spawn – ożywiony pułkownik Al. Simmons, który powraca, by doprowadzić siły ciemności do zwycięstwa.

### **Wulkan.** Reż. Mick Jackson; obs.: Tommy Lee Jones, Anne Heche, Gaby Hoffman.

Los Angeles grozi zagładą. Okazuje się, że pod ziemią, w środku miasta, drzemie wulkan. Do ratowania Miasta Aniołów rusza sztab kryzysowy z Tommym Lee Jonesem na czele.

### **Trzy życzenia.** Reż. Robert Kurzman; obs.: Tammy Lauren, Andrew Devoff.

Dżin to zaklęty od siedmiu wieków demon, który gdziekolwiek się pojawi, sieje zniszczenie. Jego potęga rośnie wraz z każdym życzeniem, które spełnia.

### **Ukryty wymiar.** Reż. Paul Anderson, obs.: Laurence Fishburne, Sam Neill, Kathleen Quinlan.

Statek kosmiczny *Event Horizon* zaginął w przestrzeni kosmicznej. Po paru latach nagle odnajduje się, lecz bez załogi. Rusza więc ekspedycja, mająca wyjaśnić tę zagadkę.

### **Marsjanie atakują!** Reż. Tim Burton, obs.: Jack Nicholson, Glenn Close, Pierce Brosnan, Anette Bening.

Nasza planeta po raz kolejny jest zagrożona inwazją przybyszów z kosmosu. Jednak tym razem ten znany temat został potraktowany z przymrużeniem oka i wzbogacony o gwiazdorską obsadę.

### **Piąty element.** Reż. Luc Besson; obs.: Bruce Willis, Milla Jovovich, Gary Oldman.

Wizjonerski film Luca Bessona o poszukiwaniu tajemniczego piątego elementu, niezbędego dla ocalenia życia na Ziemi. Walczą ze sobą o niego Bruce Willis i Gary Oldman.

### **Gra.** Reż. David Fincher; obs.: Michael Douglas, Sean Penn.

Nicolas van Orton otrzymuje od młodszego brata przedwzrostowy prezent urodzinowy. Jest nim zaproszenie do pewnej gry, w której nie ma żadnych reguł. Ale czy ma ona zakończenie?

*Notki o filmach  
drukujemy dzięki uprzejmości redakcji  
miesięcznika Cinema*



# Notki o książkach

**Jeffrey Archer: *Czy powiemy pani prezydent?*** Przel. Stefan Wilkosz. Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 229. "Biblioteczka Konesera". Cena det. 17,00 zł.

Wznowienie pierwszej bodajże powieści Jeffreya Archera wydanej w Polsce. Książka, napisana w 1976 r. po tytule *Czy powiemy prezydentowi?*, została następnie uaktualniona – za zgodą autora – przez polskiego tłumacza, przy czym zmianie uległa m.in. płéć fikcyjnego nowo wybranego prezydenta USA, na którego zwykowany jest zamach.

**Allan Dean Foster: *Lodowy klipér.*** Przel. Anna Wojtaszczyk. Alfa, Warszawa 1998, s. 335. "Biblioteka Fantastyki". Cena det. 23,00 zł.

Pierwszy tom trylogii fantastycznej rozgrywającej się na mroźnej planecie Tran-ky-ky.

**Terry Goodkind: *Pierwsze prawo magii.*** Tom I. Przel. Lucyna Targosz. Rebis, Poznań 1998, s. 696.

Pierwszy tom cyklu fantasy *Miecz Prawdy* współczesnego amerykańskiego pisarza. Mimo dość stereotypowego schematu fabularnego (bohater, prosty człowiek, ratuje prześladowaną przez złego czarnoksiężnika dziewczynę i zostaje wbrew swej woli uznany za jedyne, który może przeciwstawić się magicznemu złu) powieść została uznana za znakomite osiągnięcie gatunku.

**Harry Harrison: *Absolwenci.*** Przel. Radosław Kot i Jarosław Kotarski. Rebis, Poznań 1998, s. 203.

Cykl opowiadań jednego ze współczesnych klasyków science fiction poświęcony przygodom absolwentom akademii kształcącej pracowników Patrolu, czyli instytucji pełniącej funkcję kosmicznej policji i zarazem wojsk interwencyjnych.

**Ken Mitchell: *Kamienie Dalajlamy.*** Przel. Bolesław J. Korzeniowski, Ilona Paczkowska. Alfa, Warszawa 1998, s. 356. "Biblioteka Dziel Wyborowych". Cena det. 24,00 zł.

Powieść łącząca fantastyczno-sensacyjny wątek z głębokimi i przenikliwymi obserwacjami dotyczącymi tradycji i współczesności kultury Tybetu, Nepalu, Chin i Indii. Dwoje Amerykanów, na których zabrane z tybetańskiej doliny święte kamienie ściągnęły różnorakie nieszczęścia, w drugiej połowie l 80. wyrusza w podróż przez Azję, by odłożyć na miejsce lekkomyślnie zabrane pamiątki.

**Mary Norton: *Kłopoty rodu Pożyczalskich.*** Przel. Maria Wisłowska. Ilustr. Malwina Wiczorek. Prószyński i S-ka, Warszawa 1997, s. 183. Seria "Klasyka dziecięca". Cena det. 12,00 zł.

**Mary Norton: *Pożyczalscy idą w świat.*** Przel. Maria Wisłowska. Ilustr. Malwina Wiczorek. Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 224. Seria "Klasyka dziecięca". Cena det. 12,00 zł.

Dwa pierwsze tomy cyklu późnowiktoriańskich powieści dla dzieci o maleńkich ludzikach żyjących pod podłogami naszych domów i "pożyczających" sobie pozostawione przez nas drobiazgi – cyklu przypominanego ostatnio dzięki cieszącej się dużym powodzeniem filmowej adaptacji.

**Rebecca Ore: *Zabawki Gai.*** Przel. Marcin Wawrzyńczak. Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 327. Seria "Nowa Fantastyka". Cena det. 21,00 zł.

Powieść fantastyczna młodej amerykańskiej autorki. Przerazająca i fascynująca zarazem wizja świata przyszłości.

Terry Pratchett: *Nomów Księga Wyjścia*. Przel. Jarosław Kotarski. Rebis, Poznań 1998, s. 214.

Terry Pratchett: *Trzy wiedźmy*. Przel. Piotr W. Cholewa. Prószyński i S-ka, Warszawa 1998, s. 270. Seria "Nowa Fantastyka". Cena det. 13,00 zł.

Dwie nowe powieści najpopularniejszego dziś w Anglii autora fantastyki. Nomowie, współczesna wersja Pożyczalskich, to małe ludki, które żyją w wielkim wielobranżowym sklepie – do czasu kiedy okaże się, że ma on zostać zlikwidowany. Natomiast *Trzy wiedźmy* to kolejna, szósta już część cyklu o Świecie Dysku, tym razem z licznymi aluzjami i cytatami z Szekspira.

Fred Saberhagen: *Pierwsza Księga Mieczy*. Przel. Marian Baranowski. Rebis, Poznań 1998, s. 243.

Pierwszy z trzech tomów cyklu powieściowego amerykańskiego autora, który w swej twórczości z gatunku fantasy często odwołuje się do elementów i wątków mitologicznych z różnych kręgów kulturowych.

J.R.R. Tolkien: *Księga Zaginionych Opowieści*. Tom I. Przel. Radosław Kot. Amber, Warszawa 1998, s. 384. Cena det. 34,80 zł.

J.R.R. Tolkien: *Władca Pierścieni*. T. 1-3. Przel. Maria Skibniewska. Muza, Warszawa 1998, s. 544 + 440 + 560. "Vademecum Intresującej Prozy".

Nowy przekład pierwszego tomu najstarszych wersji opowieści i mitów należących do stworzonego przez całe życie przez Tolkiena legendarium (poprzednio *Księga zaginionych opowieści* ukazała się w wydawnictwie Atlantis-Rubikon) oraz *Władca Pierścieni* w klasycznym tłumaczeniu Marii Skibniewskiej, czyli drugie wydanie tej fantastycznej epepei w serii "VIP". Podobnie jak edycja poprzednia zawierające uzupełnienia (przede wszystkim o brakujące poprzednio dwa dodatki), zmiany i poprawki.

*Notki o książkach  
autorstwa Marka Gumkowskiego  
drukujemy dzięki uprzejmości redakcji  
Notesu Wydawniczego*



*Wszystkim dzieciom  
(niezależnie od wieku)  
samych przyjemnych dni, dużo łaskoci,  
zabawek do woli  
(odpowiednich do zainteresowań)  
i w ogóle  
z okazji Dnia Dziecka  
życzy  
Redakcja*



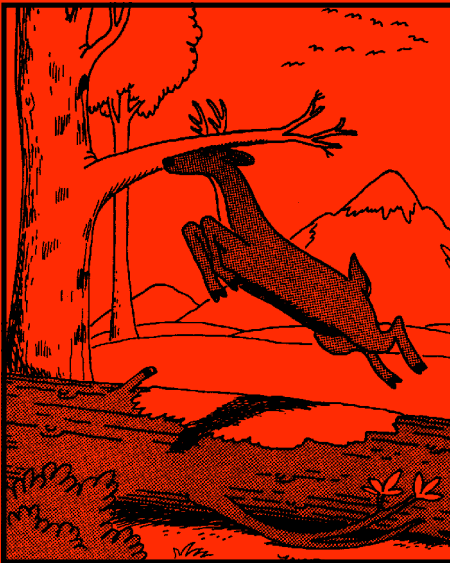
# Garfield

© 1984 United Feature Syndicate

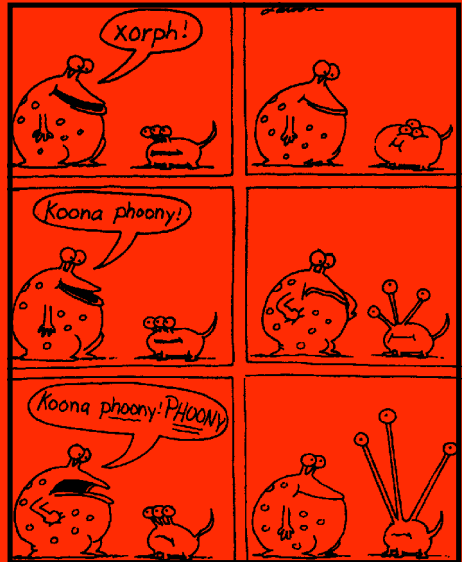


# the Far Side

by Gary Larson



Natura – sceny, które rzadko oglądamy



Tresura zwierząt domowych na innych planetach

**MIESIĘCZNIK** - biuletyn Śląskiego Klubu Fantastyki. Redagują: Piotr W. Cholewa (red. wydania), Elżbieta Gepfert, Marek Nelec, Piotr Raku Rak, Arkadiusz Sroka.  
Adres: ul. Poczтовая 16, skr. poczt. 502, 40-956 Katowice.  
Tel. (wtorek 16.00–18.00) 253 98 04. E-mail: skf@vr.pl  
Konto: PKO II O / Katowice, 10202326-51998-270-1-111

Biuletyn dostępny w Internecie pod adresem <http://gate.math.us.edu.pl/~pcholewa>  
Wydawnictwo bezpłatne.